



Kryminał z myszką

24

Dzwonek z Napole- onem

Albert Wojt

Albert Wojt

DZWONEK Z NAPOLEONEM

Kryminał z myszką – Tom 24

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67296-87-8

Copyright © Wojciech Sadrakuła

Tekst: Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1983

Nakład pierwszego wydania: 99 650 + 350 egz.

I

Wskazówki zegarka posuwały się, jak na złość, bardzo powoli. Do końca służby porucznika Michała Mazurka brakowało co prawda niespełna dwudziestu minut, ale każda z nich dłużyła się niemiłosiernie. Oficer dawno już zamknął i zaplombował żelazną szafę, w której trzymał wszystkie swoje służbowe papiery, podlał rachityczną paprotkę i teraz, nie mając już nic więcej do roboty, spacerował bezmyślnie pomiędzy drzwiami a oknem.

Prawdę mówiąc nie było do czego się śpieszyć. Syn już drugi rok w zielonym mundurze uganiał się gdzieś na południu kraju po poligonach, córka spędzała wakacje u ciotki w Nieporęcie, a żona telefonowała niedawno ze szpitala, że musi objąć niespodziewany dyżur. Perspektywa powrotu do pustego domu nie była wprawdzie zbyt zachęcająca, ale Mazurek okropnie nie lubił odsiadywania godzin w komendzie, zwłaszcza kiedy zdarzało się to wieczorem. Lata służby w wydziale kryminalnym przyzwyczyły go do stałego ruchu, więc teraz nie mógł jakoś przystosować się do stylu pracy „dochodzeniówki”.

Zerknął niecierpliwie na zegarek. Do godziny dwudziestej drugiej brakowało jeszcze prawie piętnastu minut, ale uznał, bez większych wewnętrznych oporów, że może je sobie darować. Zabrał leżącą na biurku teczkę, zgasił światło i wyszedł z pokoju.

Na korytarzu mignęła mu znajoma sylwetka. Nie zastanawiając się przyspieszył kroku.

– Serwus, Paweł! – huknął na całe gardło do wysokiego, barczystego sierżanta. – Z nieba mi, bracie, spadłeś.

– Jak się masz, Michał! – Kuligowski najwyraźniej również ucieszył się ze spotkania. – Masz dzisiaj noc? – dodał ze współczuciem.

– Gdzie tam! – roześmiał się Mazurek. – Odbębniłem swoje i zaraz się stleniam.

– Takiemu to dobrze – pokiwał głową sierżant. – A ja do samego rana muszę telepać się radiowozem po Żoliborzu.

– Podrzuciłbyś mnie do chałupy?

– Nie ma sprawy! – bez namysłu zgodził się sierżant. – Musimy tylko poczekać na Wieśka Dylaka. Przed chwilą przyskrzyniliśmy jakiegoś pijaczka, jak siusiał w bramie. Dał Wieškowi po nosie, trzeba więc było przytaszczyć nygusa do komendy – dodał w formie wyjaśnienia. – Odsiedzi dwie doby, to wygrzeczniej...

– Dylak pisze notatkę dla oficera dyżurnego? – domyślił się porucznik.

– Właśnie – przytaknął Kuligowski. – Rano chłopaki muszą wiedzieć, dlaczego ten pasażer znalazł się w areszcie.

– Długo jeszcze zejdzie Wieškowi?

– Nie sądzę... Na wszelki wypadek popędzę go jednak. A ty tymczasem smaruj, bracie, do wozu.

Sierżant dotrzymał słowa. Nie upłynęło nawet dziesięć minut, gdy mogli już ruszać spod Komendy Dzielnicowej MO przy ulicy Żeromskiego. Do mieszkania Mazurka nie było daleko, ale Kuligowski, pragnąc popisać się przed kolegą swoimi umiejętnościami, z fasonem pokonywał skrzyżowania i ostre zakręty. Mijali właśnie ogródek jordanowski przy ulicy Felińskiego, gdy na jezdnię wybiegł niespodziewanie jakiś mężczyzna. Wymachiwał gwałtownie rękami i coś krzyczał, usiłując zatrzymać samochód. Był tak blisko, że sierżant dosłownie w ostatniej chwili zdążył nacisnąć hamulec.

– Zaprawił się dureń gorzałą i kozaka udaje! – sapnął ze złością Kuligowski. – Jeszcze moment i nadziałyby się na zderzak!

Trzej funkcjonariusze, jak na komendę, wypadli z radiowozu i ruszyli w kierunku mężczyzny. Mieli szczerzy zamiar odtransportowania go do izby wytrzeźwień, jako że podejrzanie chwiał się na nogach, ale w tej samej chwili porucznik spostrzegł kilka metrów dalej jakąś skuloną postać na chodniku. Jednocześnie rozległ się chrapliwy, trochę histeryczny krzyk mężczyzny:

– Panowie! Na miłość boską, prędzej! Może ona jeszcze żyje!

Mazurek kilku susami dopadł chodnika. Pochylił się nad leżącą postacią. W pierwszym momencie nie bardzo mógł się zorientować, czy ma przed sobą chłopaka czy dziewczynę. Stosunkowo krótko obcięte włosy, ciemny sweter i sztruksowe spodnie utrudniały identyfikację. Dopiero, kiedy porucznik przyklęknął, zrozumiał, że nieznajomy mężczyzna miał rację. Gorączkowo namacał puls i poczuł, jak kamień spada mu z serca.

– Karetka! – krzyknął do nachylającego się właśnie nad dziewczyną sierżanta. – Pogoń dyżurnego, bo ta mała ledwo zipie!

Kuligowski bez słowa pobiegł z powrotem do radiowozu, a porucznik delikatnie spróbował odwrócić leżącą. Dopiero teraz spostrzegł, że dziewczyna ma rozerwany suwak przy spodniach, a z przedniej części jej swetra zostały tylko strzępy.

– Psiakrew! Zaklął ze złością. – Trzeci gwałt w tym miesiącu!

– Chyba bydlak nie zdążył – zauważył niepewnie Dylak. – Nawet jej majtek z tyłka nie ściągnął...

– Spłoszyłem łobuza! – nie bez dumy wtrącił mężczyzna, który przed chwilą zatrzymał radiowóz.

– Widział go pan? – Mazurek aż podskoczył.

– Owszem, tyle że z daleka...

– Dawno?

– Minutę temu.

– Dokąd uciekł?

– Gdzieś tam – mężczyzna niepewnie wskazał ulicę po drugiej stronie ogródka jordanowskiego.

– Panie! Biegiem do wozu! – porucznik zdecydowanie pociągnął mężczyznę za rękaw.

– A ty, Wiesiek, pilnuj ją! – rzucił w pośpiechu Dylakowi.

Tym razem sierżant Kuligowski z miejsca dodał gazu. Radiowóz ruszył jak burza, błyskawicznie okrążył ogródek jordanowski i skręcił w pierwszą przecnicę. Mazurek zabrał się do wypytывania mężczyzny.

– Panie...

– Brzeziński – skwapliwie przedstawił się tamten.

– Panie Brzeziński, jak on wyglądał? – zagadnął oficer.

– Taki wysoki i chudy – odparł bez zastanowienia mężczyzna. – Twarzy nie widziałem, ale włosy miał chyba ciemne...

– Dłgie?

– Takie sobie, raczej niezbyt długie...

– A jak był ubrany? – zainteresował się porucznik.

– W dzinsy i... w koszulę w kratkę – Brzeziński nie wydawał się być zbyt pewny tego, co mówi. – Po ciemku trudno zobaczyć – dodał na swoje usprawiedliwienie – a kiedy jaszcz się trochę wypilo...

Mazurek postanowił skorzystać z radiotelefonu. Szybko przekazał oficerowi dyżurnemu swojej komendy ustalony przed chwilą rysopis i nie przebierając w słowach, zaczął domagać się posiłków.

– Jeżeli nie zablokujesz, Rysiek, całego rejonu, to gównem z tego będzie! – krzyczał zgoła nieregulaminowo do słuchawki. – Mickiewicza, Aleja Wojska Polskiego, Stołeczna, Krasieńskiego – wyliczał jednym tchem. – Sami nie damy rady porządnie tego przetrząsnąć!

– Zaraz kogoś tam wyśle! – przerwał mu niecierpliwie oficer dyżurny. – Może dałoby radę ściągnąć pieska...

Po drodze minęli pędzącą na sygnale karetkę pogotowia, a w chwilę później usłyszeli przez radio włączających się do akcji kolegów. Porucznik nerwowo zatarł ręce. Doskonale

zdawał sobie sprawę, że jeżeli przestępcy nie złapie się od razu, to później mogą być z tym poważne kłopoty.

Kuligowski skręcił właśnie z fantazją w kolejną ulicę, kiedy nagle Mazurek sprężył się w sobie. Jakies trzydzieści metrów przed nimi wychodził właśnie z bramy wysoki chłopak w koszuli w kratkę. Porucznik nie czekał nawet, aż samochód zatrzyma się na dobre. Wśród pisku hamulców otworzył drzwiczki i bez namysłu rzucił się w kierunku chłopaka. Już, już miał go chwycić za kołnierz, gdy w ostatniej chwili powstrzymał się odruchowo. Tamten najwyraźniej nawet nie myślał o ucieczce. Co więcej, orientując się prawdopodobnie w zamiarach milicjanta, sięgnął spokojnie po dokumenty.

Mazurek na wszelki wypadek zerknął na wysiadającego właśnie z radiowozu Brzezińskiego. Mężczyzna miał dość niewyraźną minę. Porucznikowi zrobiło się głupio. Pomyślał ze złością, że takie zachowanie pasowałoby raczej do sztubaka ze szkoły milicyjnej, niż do oficera. Machinalnie przejrzał dowód osobisty chłopaka, bąknął coś niezręcznie i odwrócił się na pięcie.

Minuty mijały, a akcja nie dawała żadnego rezultatu. Brzeziński kręcił głową na widok każdego zatrzymanego, a w słuchawce radiotelefonu coraz częściej słychać było szpetne przekleństwa. Na domiar złego okazało się, że sprowadzony na miejsce przestępstwa pies nic nie wywahał.

O drugiej Dylak, który ponownie znalazł się w radiowozie, i Kuligowski mieli już serdecznie dosyć bezskutecznego kręcenia się w kółko. Po burzliwej dyskusji przekonali w końcu również Mazurka, że trzeba zrezygnować. Odwieźli Brzezińskiego do domu, przykazując mu surowo, żeby zgłosił się z samego rana do komendy, i zrobiwszy jeszcze rundę w okolicy ogródka jordanowskiego, wrócili na ulicę Żeromskiego.

Pełniący obowiązki oficera dyżurnego kapitan Zawilski powitał porucznika z grobową miną.

– No, jesteś nareszcie! – mruknął niechętnie. – Wygląda na to, że pokpiłeś sprawę.

– Plama! – odburknął Mazurek. – Żeby to szlag!

– U mnie jeszcze gorzej – westchnął kapitan. – Kiedy wy uganialiście się za tym cholernym amatorem wrażeń seksualnych, ktoś rąbnął mi dwa sklepy. Pomyśl tylko: usiłowanie gwałtu i dwa włamania, a my nie mamy żadnego sprawcy pod kluczem. – Z rezygnacją pokiwał głową. – Oj, da nam stary rano popalić!

Porucznik dobrze wiedział, że reakcje komendanta na tego rodzaju wiadomości bywają bardzo gwałtowne, i w tej chwili wołał o tym nawet nie myśleć...

– Co z dziewczyną? – zapytał kolegę. – Dokąd ją zawieźli?

– Jest na Ceglowskiej – odparł Zawilski. – Pół godziny temu dodzwoniłem się do lekarza. Zapewniał, że nic jej nie będzie. Podobno oprzytomniała jeszcze w izbie przyjęć, a teraz wyrывa się do domu.

– Pojadę do niej – zdecydował Mazurek. – Może dowiem się czegoś mądrego.

– Zapisaleś sobie jej personalia?

– Niby kiedy? – zachnął się porucznik.

– No to trzymaj! – oficer dyżurny wyciągnął z kieszeni niewielką karteczkę. – Chwała Bogu, że chłopaki znaleźli przy dziewczynie jakąś legitymację – uśmiechnął się z satysfakcją.

– Beata Winiarska, dwadzieścia dwa lata, studentka AWF – przeczytał z niedowierzaniem Mazurek. – I taka dała się zaskoczyć?

Niespełna godzinę później, po przełamaniu dosyć zdecydowanych oporów lekarzy i pielęgniarek, porucznik siedział przy łóżku Winiarskiej. Wcześniej, zanim wszedł do separatu, dowiedział się, że dziewczyna została ogłuszona ciosem w tył głowy i że żadnych innych obrażeń u niej nie stwierdzono. Zdaniem lekarzy uderzenie nie było zbyt silne, chociaż zadano je jakąś pałką lub rurką...

Mazurek przez dłuższą chwilę uważnie przyglądał się leżącej. Nawet ładna, skonstatował w duchu. W każdym razie bardzo seksowna...

– Jak się pani czuje? – zaczął ostrożnie. – Czy można z panią chwilę porozmawiać?
– Niech pan pyta – uśmiechnęła się blado. – Widać mam mocną głowę...
– Przyjrzała się pani temu łobuzowi?
– Niestety – w jej głosie można było wyczuć zawód. – Szłam sobie Felińskiego i nagle ktoś mnie z tyłu uderzył. Chyba od razu straciłam przytomność i ocknęłam się dopiero w szpitalu.

– Naprawdę nic pani nie pamięta?
– Podobno tak się czasami zdarza, po silniejszym uderzeniu w głowę – westchnęła dziewczyna. – Chociaż zaraz! – Nagle zmarszczyła brwi i zaczęła intensywnie się nad czymś zastanawiać. – Coś mi świta, że to jednak było inaczej...

– Broniła się pani, krzyczała?
– Najpierw ktoś mnie bardzo mocno chwycił – przypomniła sobie z wysiłkiem. – Chciałam się wyrwać i wtedy chyba krzyknęłam.

– A co było dalej?
– Dostałam po głowie...
Tracę tylko czas, pomyślał z zawodem porucznik. Ta mała nic mi nie powie...
Wrócił smętny do radiowozu, ale tutaj Kuligowski przywitał go weselszą nowiną.
– Zaraz będziemy mieli drania – zapewnił z przekonaniem. – Zawilski dostał cynk ze Śródmieścia, że na wiadukcie przy Dworcu Gdańskim patrol legitymował niedawno gościa, który kubek w kubek pasuje do naszego rysopisu.

– Stary, dobry znajomy – uzupełnił informację Dylak. – Wiesiek Seta.
– Przecież on powinien jeszcze siedzieć? – Mazurek z niedowierzaniem pokręcił głową.
– Sam zapakowałem go na jakieś dwa lata do pudła.
– Zapomniałeś o amnestii – mruknął sierżant. – Odsiedział ptaszek trochę, a resztę mu darowali...

– Pamiętasz jego adres?
– A jakże! – roześmiał się Kuligowski. – Kto jak kto, ale Seta ma u mnie specjalne względy. Swoją drogą nic dziwnego, żeśmy go nie dorwali. On tam zna każdą dziurę w płocie...

– Jedziemy.
Kilka minut później radiowóz zatrzymał się cicho przed niewielkim, odrapanym domkiem. Dylak stanął pod drzwiami, a Mazurek i Kuligowski ruszyli biegiem w ciemne podwórko. Jedno z okien parteru było oświetlone. Właśnie pod nim przyczaił się porucznik, a sierżant kucnął trochę dalej, przy płocie.

Od strony ulicy doleciało energiczne pukanie Dylaka. Przez chwilę wewnątrz domu nikt nie reagował, chociaż Mazurek zauważył, że umieszczone nad nim okno odrobinę się uchyliło.

Dylak znowu zastukał, tym razem już chyba pięścią, bo drzwi aż zadudniły.
– Milicja! Otwierać! – krzyknął groźnie.
Porucznik odruchowo sprężył się w sobie. Zobaczył, że okno otwiera się na całą szerokość i wyskakują z niego jakieś dwie przygarbione postaci. Błyskawicznie rzucił się do przodu, usiłując zatrzymać jednego z uciekających. Miał już prawie w garści umykającego człowieka, kiedy nagle zrobiło mu się jasno przed oczami, a w ustach poczuł znajomy, słodkawy smak. Z furii rąbnął na oślep lewą ręką i w tej samej chwili uchylił się instynktownie. Raczej wyczuł, niż zobaczył, że przeciwnik traci równowagę. Zrobił krok i bez zastanowienia założył chwyt. Jeszcze jeden, tym razem niewielki wysiłek, i usłyszał ogłuszający trzask łamanych desek i łoskot wywracanego żelastwa...

W chwilę później Mazurek przyglądał się obojętnie, jak Dylak wyciąga z jakiejś na poły rozwalonej budki dygocącego ze strachu chłopaka. Drugiego, już z kajdankami na rękach, prowadził Kuligowski.

– Wyglądasz, Michał, jakby ci twoja ślubna szkolenie ideologiczne wałkiem wyprawiła – parsknął życzliwie sierżant, oświetlając latarką twarz przyjaciela. – Przyznaj się, na kiedy zaplanowałeś wizytę u dentysty?

– Trzeba zobaczyć tę melinę – porucznik udał, że nie dosłyszał uszczypliwej uwagi. – Coś za szybko ptaszki chciały wyfrunąć z gniazdka.

Umeblowanie niewielkiego pokoju składało się z dwóch odrapanych krzeseł, starego kuchennego stołu i zdezelowanego tapczanu. Na wszystkich tych sprzętach leżały w nieładzie różnokolorowe dresy i koszulki, trampki, rękawice bokserskie, części rowerowe...

– Zawilski płakał, że nie wie, kto mu załatwił sklep sportowy, a tu proszę – roześmiał się Kuligowski – mamy dwóch złodziejasków i fantów za jakieś piętnaście tysięcy!

– I kto by pomyślał, że to bracia Dolińscy są tacy zdolni – mruknął Dylak, przyglądając się obu zatrzymanym. – No gadaj, Adam, kto nadał tę robotę? – zwrócił się ostro do starszego. – Ty czy Witek?

– A może Seta? – wtrącił się Mazurek. – Będiesz śpiewał czy mam ci pomóc? – Ostentacyjnie pogroził Adamowi Dolińskiemu pięścią.

– Ja to pierwszy raz w życiu widzę – na wszelki wypadek zaprzeczył zagadnięty, wskazując porozkładane przedmioty. – Przyszedłem tutaj z braciakiem dosłownie przed minutą.

– Łesz! – wzruszył ramionami Kuligowski.

– Jak Boga kocham! – poparł brata drugi Doliński. – My nic nie wiemy o żadnym sklepie.

– Łesz! – powtórzył, tym razem już znacznie ostrzej sierżant.

– Ależ, panie władzo! – Adam Doliński uderzył się teatralnym gestem w piersi. – Pan wie, że to kwadrat Sety. My dopiero co przyszli.

– Słuchaj, no! – warknął porucznik, którego aż korciło, żeby odwdzińczyć się za rozbity twarz. – Zrobię ci sprawę o czynną napaść na milicjanta – zagroził. – Już ja się postaram, żebyś nieprędko wyszedł z mamra!

– Ależ ja nie wiedziałem, że to pan był pod oknem – zająkał się Doliński. – Ja nie chciałem!

– Kto nadał robotę? – ryknął Mazurek, popychając Adama Dolińskiego na ścianę. – Gadaj! Co cię замуrowało?!

– Seta! – jęknął zrezygnowany Doliński. – On wywalił szybę i wlaź do środka, a my z Witkiem tylko odbieraliśmy fanty...

– Gdzie się spotkaliście?

– Tutaj... Seta kazał nam przyjść przed dziesiątą.

– Cekał na was? – porucznik starał się nadać teraz swojemu głosowi możliwie obojętny ton.

– Przylazł dopiero o pierwszej – pokręcił głową Doliński. – Mówił, że miał drugą robotę.

– Jaką? Z kim?

– Diabli go wiedzą – zatrzymany bezradnie rozłożył ręce. – Seta nigdy się nam nie tłumaczył...

– Gdzie on teraz jest?

– Nie wiem... U dziewczyny – poprawił się natychmiast, widząc groźny gest porucznika. – Jadźka Krawczyk, Nowotki osiemnaście.

– Na pewno?

– Nawijał, że jedzie do niej – wtrącił się drugi Doliński. – Panie władzo – dodał niepewnie – niech pan da Adamowi po ryju, ale nie robi mu sprawy, że pana uderzył... Za ten sklep i tak zdrowo nam się dostanie.

– Jeszcze pogadamy – Mazurek zdążył już znacznie złagodnieć. – Jak nie będziecie kręcić, to może daruję...

Zgodnie z przewidywaniami Kuligowskiego, Zawilski nie posiadał się z radości. Nie minęło nawet piętnaście minut, kiedy na Mierosławskiego zwała się cała milicyjna ekipa. Mazurek mógł teraz bez obawy zostawić Dolińskich pod dobrą opieką i ruszyć na dalsze poszukiwania Sety.

Dom znaleźli bez kłopotu, ale minęło sporo czasu, nim otworzyły się przed milicjantami drzwi. Porucznik ze zdziwieniem spostrzegł w nich chłopca w wieku siedmiu, ośmiu lat.

– Panowie są gliny? – stwierdził malec rezolutnie. – Wieśka nie ma w domu – zaznaczył na wstępie. – Poszli z Jadźką na prywatkę...

– Dawno? – zainteresował się Kuligowski.

– Niedawno – ziewnął chłopiec. – Zbudziłem się przez nich. A Wieśka to często panowie szukają – dodał z własnej inicjatywy.

– Wiesz, gdzie jest ta prywatka? – zapytał Mazurek.

– Nie wiem – z żalem pokręcił głową. – Ale prawda – ożywił się nagle – Jadźka ma w kalendarzyku telefon tej koleżanki. Mogę pokazać.

Weszli do środka. Mieszkanie składało się z dwóch niewielkich pokoików i na pierwszy rzut oka było widać, że prócz malca nie ma w nim nikogo.

Na regale leżał notes w czarnej okładce. Kuligowski zaczął go właśnie przeglądać, kiedy chłopiec zmienił nagle front.

– Siostra nie kazała mówić, gdzie idą – oświadczył stanowczo. – Nie powiem.

– Ale przecież chciałeś nam pomóc znaleźć Wieśka – łagodnie zagadnął porucznik.

– Chciałem, bo go nie lubię – odparł szczerze. – Biję mnie i krzyczy... Ale siostra nie kazała mówić – powtórzył uparcie.

– Masz dyche – zaproponował oficer, wyciągając z kieszeni monetę. – Kupisz sobie cukierków.

– Nie chcę – pokręcił głową malec. – Siostra złałaby mnie...

– My jej nie powiemy – zapewnił Mazurek.

– Nie...

– A może chcesz przejechać się radiowozem? – kusił porucznik.

– E tam! – chłopiec pogardliwie wzruszył ramionami. – Wujek Janusz, jak przyjeżdża do mamusi, wozi mnie na motocyklu.

– A gdzie jest twoja mamusia? – zapytał cicho Mazurek.

– Pracuje.

– A tatuś?

– Ja nie mam tatusia – odparł malec jakoś dziwnie obojętnie. – Co to jest? – wskazał nagle na kolorowy sznurek wystający z kieszeni munduru sierżanta.

– Gwizdek. – Kuligowski pomyślał z nadzieją, że może tym przekupi chłopca. – Podoba ci się?

Malec przez dłuższą chwilę obracał w dłoni niewielki milicyjny gwizdek. Widać było, że aż śmieją mu się do niego oczy.

– Ładny – powiedział z zachwytem.

– Chcesz go? – zapytał sierżant.

– Chcę – zdecydował się natychmiast.

– A pokażesz telefon?

– Pokażę...

Ustalenie adresu było teraz kwestią zaledwie kilku minut. Okazało się zresztą, że milicjanci nie muszą nawet daleko jechać. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Seta przebywał w jednym z domów przy ulicy Stawki.

Mieszkanie było na czwartym piętrze. Funkcjonariusze nasłuchiwali długo, ale spoza drzwi dochodziły tylko bardzo ciche dźwięki jakiejś melodii płynącej z radia lub magnetofonu. Wreszcie Dylak zdecydował się nacisnąć dzwonek. Po chwili zrobił to drugi raz, tyle że dłużej nie zwalniał przycisku.

W środku ktoś się poruszył. Usłyszeli czyjeś kroki w przedpokoju i niski, chrapliwy damski głos:

– Kto, do cholery?

– Adam Doliński – wyszeptał śpiesznie Kuligowski. – Braciaka mi gliny capnęły – dodał, jak gdyby na swoje usprawiedliwienie.

Rozległ się suchy szcęk zamka i zaraz po tym w otwartych drzwiach zobaczyli tęgą, niechlujnie ubraną dziewczynę. Na widok milicjantów wybuchnęła głupekowatym, pijackim śmiechem, usiłując jednocześnie zasłonić sobą wejście. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Kuligowski pchnął ją bezceremonialnie i wpadł do środka. Mazurek i Dylak bez namysłu ruszyli w jego ślady.

Jakiś ledwo trzymający się na nogach i zięjący na kilometr alkoholem chłopak cofnął się w popłochu do łazienki, ale funkcjonariusze nawet nie zwrócili na niego uwagi. Trzy sekundy i znaleźli się w pokoju...

W kącie na materacu spały, skulone pod brudnym, powycieranym płaszczem, dwie, sądząc z wyglądu, bardzo młode dziewczyny. Obok nich siedział ostrzyżony prawie „na zero” chłopak i spoglądał bezmyślnie to na trzymaną przez siebie pustą butelkę po wódce, to na dziwnie nie pasujące do otoczenia, zupełnie nowe radio tranzystorowe.

Porucznik Mazurek pewnym krokiem podszedł do dużej, stojącej naprzeciwko wejścia szafy. Rzucił jeszcze okiem na szykującego kajdanki Dylaka i zdecydowanym ruchem szarpnął drzwi.

– No, Seta, przyjdzie trochę posiedzieć! – powiedział z nie ukrywaną satysfakcją. – Zbieraj się, jedziemy do komendy!

II

Dochodziła godziny ósma. Porucznik Michał Mazurek z wyraźną niechęcią wpatrywał się w beczelnie uśmiechniętą twarz Wieśka Sety, bezskutecznie usiłując znaleźć argument, który by tamtego przekonał.

– Jak Boga jedynego kocham, panie władzo! – nie wiadomo który już raz z rzędu powtórzył zatrzymany. – Mówi pan, że wałęnałem sklep sportowy. Zgoda – skinął głową, nie okazując żadnego zakłopotania. – Zgarnął pan fanty, przypucowały mnie klajniaki, z którymi robiłem skok, więc ja nie mam pretensji. Ale w tę babkę mnie pan nie wrobi – oświadczył stanowczo. – Po cholerę mi zresztą byłoby dymać kogoś na trawce, skoro widział pan, że miałem wygodny materacyk – oblizał się obleśnie. – Co to, Seta dziwki sobie nie umie załatwić czy co?

– Co robiłeś pomiędzy dwudziestą drugą a północą? – upierał się Mazurek.

– Spacerowałem po parku i liczyłem drzewka – zatrzymany obojętnie wzruszył ramionami. – Jak mi pan koniecznie będzie chciał coś przylepić, to alibi w sądzie się znajdzie – beczelnie spojrzał porucznikowi w oczy – ale teraz nic nie pamiętam...

Oficer zacisnął pięści ze złością, ale szybko się opanował. Koledzy lojalnie uprzedzali go, że wystarczy podnieść trochę głos, a Seta zacznie natychmiast trąbić na wszystkie strony o wymuszaniu wyjaśnień.

– Słuchaj no – zaczął z innej beczki. – Jeżeli nie ty napadłeś na dziewczynę, to zrobił to ktoś inny. Tym razem drania spłoszyli, ale on może znowu spróbować...

– Jak spotkam pod celą tego faceta, to mordę mu skuję, że go rodzona mamusia nie pozna – roześmiał się zatrzymany. – W końcu przez niego pan mnie przyskrzypił, no nie? Ale złapać to go pan musi sam. Takie jest życie...

Mazurek zmełł w ustach przekleństwo. Włamanie do sklepu sportowego obchodziło go teraz tyle co zeszłoroczny śnieg, a o napadzie na Winiarską nic nowego się nie dowiedział. Widząc, że rozmowa z Setą nie prowadzi do niczego, zdecydował się odprowadzić go do aresztu. Kiedy miał już wstać zza biurka, w drzwiach pojawił się Kuligowski.

– Przywiozłem ci Brzezińskiego – ziewnął szeroko – a sam idę do domu – skinął porucznikowi na pożegnanie. – Najwyższy czas, żeby się przespać...

– Po drodze odprowadź jeszcze naszego „gościa” gdzie trzeba – Mazurek zmęczonym gestem wskazał sierżantowi podejrzanego. – A przy okazji powiedz, żeby profos przygotował okazanie... Oficer nie czuł jakoś skrupułów, że wyręcza się kolegą, ale na wszelki wypadek zaczął ostentacyjnie przeglądać swoje notatki.

Kuligowski bez słowa klepnął Setę po ramieniu, dając mu znak, że przesłuchanie skończone i należy zmienić lokum.

* * *

Brzeziński nie powiedział porucznikowi właściwie nic nowego. Przedstawił się, że jest mikrobiologiem i pracuje w Uniwersytecie Warszawskim. Nie omieszkiał też zaznaczyć na samym wstępie, że ma czas tylko do godziny dziesiątej, bo później czekają go jakieś bardzo ważne zajęcia w laboratorium, a zaraz potem wyjeżdża do Krakowa na sympozjum naukowe poświęcone zakażeniom gronkowcami.

– Całe szczęście, że mam własny samochód – bezradnie rozłożył ręce – bo inaczej nie wiem, jak bym zdążył z tym wszystkim...

– Może jednak wrócimy do wczorajszego zajścia – przerwał mu Mazurek.

– Panie poruczniku – Brzeziński uśmiechnął się z wyraźnym zakłopotaniem. – Ja naprawdę niewiele mogę panu pomóc. Wracalem do domu z małej przyjacielskiej bibki i nagle usłyszałem krzyk kobiety. Pomyślałem, że zaczepił ją jakiś łobuz i pośpieszyłem w stronę, z której dobiegło wołanie. Wzrok mam nie najgorszy, więc zobaczyłem wysokiego mężczyznę jak dobierał się do dziewczyny. Sęk w tym, że on mnie również zauważył i po prostu uciekł. Chwilę później nadjechał radiowóz, a resztę pan zna...

– Jak daleko był pan od tego mężczyzny w chwili, gdy usłyszał pan krzyk?

– Czterdzieści, może pięćdziesiąt metrów – odparł niepewnie mikrobiolog. – Dokładnie nie pamiętam...

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI